Ner 1. 30 Grudnia.

SRODA. Rok 1829.



WANDA

TYGODNIK MÓD I NOWOŚCI.

DO CZYTELNICZKI.

Piotr malował wybornie, a głód go uciskał,
Jan mało i źle robił, więcéy jednak zyskał.
Dla czegóż los tak różny mieli ci malarze?
Piotr malował podobne, Jan pięknieysze twarze.
Krasicki.

Piękna Czytelniczko! *Wy wszystkie jesteście piękne;— bo jeżeli któréy zbywa na pięknéy twarzyczce, to masz za to śliczną figurkę;— jeżeli figurce twojéy sama nawet przyganiasz i całkiem jesteś z niey niekontenta? spoyrz na okrągluchną, zgrabną, bielutką twą rączkę!— I ta jeszcze cię nie zaspokaja, niepociesza?— Wesprzyi twoją malupą nożynę o krawędź taboretka, przypatrz się jey wzniosłości i temu trzewiczkowi* Kopciuszka!— *co pełen zawstydzenia, czuje się bydź za dużym na twą stopkę?—Nie; ty i na tém poprzestać nie chcesz; ten rodzay wdzięków za mało jest widzialny.— O próżności! kiedy tego wszystkiego ci za mało,— weyrzyjże w twe czułe serce, rozmów się z twą piękną duszą,— i jeszczeż w tedy mi powiesz, że płci twojey pochlebiam? Nie na-*

zważ jey powszechność piękną? — Cóż na to luba czytelniczko? Nie dowiódłżem ci więc żeś piękna? A dowiódłszy tak jasno, tak gruntownie, nie mamże się prawa pochlubić: że ci przynoszę WANDĘ, *że tobie ją w hołdzie składam, — pod twą obronę oddaję — ciebie nią chcę zabawić, — twoje życzenia w niey spełniać; a jeśli twoją zyskam pochwałę, zażartuję w tenczas z całéy surowości krytyki, gdyby nawet rozumney.*

WIADOMOŚĆ BIJOGRAFICZNA
O JAKÓBIE BOCZKOWSKIM.

Któż w Krakowie nie znał Boczkowskiego, tego rzetelnie poczciwego, blisko ośmdziesiątletniego posłańca królowey nowości toaletkowych, *Mody?* — Wypłacił on niedawno dług śmiertelności; a że w każdym zawodzie człowiek, jeżeli był cnotliwym, zasługuje na pochwałę: nikt przeto niezaprzeczy, że ta Boczkowskiemu należy. Szczegółów życia jego młodości i doyrzalszego wieku niewiemy, bo nielubił nigdy mówić o sobie; ale to nam z powszechnego odgłosu dobrze wiadomo: że niegdyś miał wioskę, że całe życie był kawalerem nieskażoney czystości obyczajów; że zbliżając się ku starości, wioskę sprzedał, uposażył różne zakłady pobożne, tak dalece: iż sobie ledwie na resztę życia coś zostawił.

Widać atoli, że się tak późney starości doczekać niespodziewał; z braku bowiem potrzebnych źródeł utrzymania, wybrał sobie szczególny urząd, od niczyjego niezależący mianowania, został tłómaczem i roznosicielem dzienników mód francuzkich i niemieckich, nierozumiejąc ani słówka po francuzku i po niemiecku. Niejednemu, zapewne zda się to dziwną i trudną rzeczą do pojęcia; tak przecież było nieinaczey. Boczkowski, prócz kilku polskich ksiąg pobożnych, nic innego nieczytał w swoim życiu; ale za to miał dobrą pamięć. Jak mu raz co tak dobrze wytłomaczono, że potrafił zrozumieć; to już swym stylem niegładkim ale jasnym, każdemu opo-

wiadał. Łatwo się przeto domyśleć, że musiał mieć kogoś takiego, co mu dawał objaśnienia stósowne każdego wzoru mody, i tym sposobem utrzymując zawsze dziennik frankfurstki i lipski, obiegał krawców damskich i męzkich, niektóre modniarki, nakoniec różne domy obywatelskie: i tam udzielał swych nowości za *abonament miesięczny* od dwóch do sześciu złotych, przyjmując oraz w *gratyfikacyi* filiżaneczkę kawy z sucharkiem, kieliszek wina lub wódeczki; bo tylko dwa razy w tydzień jadał gotowany obiad, to iest w niedzielę i we czwartek, — w inne dni suszył, sposobem wyżéy wyrażonym. Tam gdzie nie potrzebowano iego translatorskiéy biegłości do zrozumienia opisów, oddawał dziennik z ryciną do przeyzrzenia, a sam pospolicie przez ten czas zasiadłszy w krześle drzymał, już to po części z utrudzenia, już też przez zbyteczne suszenie, bo go wszędzie lubiono, więc mógł czasem i przebrać miarę poczęsnego, zwłaszcza że się nikomu nie był w stanie wymówić. Postać iego była w tenczas godną pęzla iakiego Rubensa lub Van Dyka; zawsze rumiany i pulchny, był istotnym wizerunkiem poczciwéy i rzeskiéy starości; iego spiące wypukłe duże powieki, miały w sobie coś komicznego. — Tam zaś gdzie bez iego talentu niemożna było się obeyść, zasiadłszy podobnież w krześle, zwykle zaczynał tak: "*Ale bo to widzisz Asyńka, ta wielka peleryna* „*iest koloru* à la Gyraffé, *ten kapelusik powinien* „*bydź troche na bakier, żeby widzisz Aska, te loczki* „*po prawey, nie były przygniecione; ta materya na* „*téy sukni to iest zielona, i nazywa się* satę detiurk „*a ta falbana ma liście welurowe, po naszemu aksamitne, ale mogą widzisz Aska bydź i manszestrowe, rozumiesz Aska?*„ —

Nigdy iednak mimo tak niezgrabnéy wymowy, fałszywie się nie wytłomaczył. Po zdaniu sprawy z mód, zwykle opowiadał nowinki miéyscowe, lub z *Kuryerka Warszawskiego;* poczém jeżli malutkie dzieci były w domu, dał im ze swoich zapasów od przekąski, po

migdałku lub po rodzenku i "*Oddaję was Panu Bogu*,, powiedziawszy, udał się w dalszą pielgrzymkę.— Nie raz w naytęższe mrozy widywano go w szybkim biegu pełniącego swe powołanie. — Do rzędu pięknych przymiotów duszy jego i ten jeszcze sprawiedliwie przydać wypada: że przy tak wielkiey sposobności wiedzenia wewnętrznego stanu tylu rodzin które odwiedzał, bo nawet w domach wyższych był przyjmowany i lubiony; nigdy z domu do domu nic nie wyniósł, o nikiém źle nie wyrzekł; słowem nie cierpiał *plotek i obmowy*, a to jest cnota na któréy wielom zbywa, mającym się za cóś lepszego jak Boczkowski, i coby może mieli się za obrażonych, gdyby im go za wzór do naśladowania przedstawiać chciano.

Mody Paryzkie.

Do naymodnieyszych kolorów, należy dziś tak nazwany *parowy* (od pary z gorących płynów uchodzącey.)— Rękawki z futrem, ów zabytek staroświeczyzny, mrozy wprowadziły dziś w modę.— Peleryny z kun, są naywięcey używane do powszechnego wyjścia.— Do rannego ubioru, należą trzewiczki aksamitne, chociaż nie korzystne dla małych nóżek, albowiem przez to większemi się wydaią; cóż powiedzieć o dużych! Jnny rodzay watowanych trzewików zwanych *Douilletkami* wielką dziś gra także rolę.—Naymodniéysze płaszcze są koloru purpurowego. Złote sznury, naszyiniki, bransoletki, są teraz w szczególném używaniu. Czarne kapelusze z białemi strusiemi pióry ozdobione kordonami złotemi, które z rondka odwiniętego od lewéy strony ku prawéy spadaią na czoło, naybardziéy są ulubione.

Xiążę Jmci Henryk Lubomirski, pracuje teraz nad dziełem bardzo ważnem o starożytnych ubiorach Polskich. Życzenie to wynurzone było przed parą laty we *Florze Polskiéy*,—

Szarada.

Pierwsze z drugiem kożucha dziś wielką zaletą,
Drugie z trzeciem radości lub smutku podnietą;
Trzecie z pierwszem i drugiem w salonie jak w celi,
Zarówno cię rozweseli.

Do dzisieyszego numeru Wandy, załącza się rycina z wyobrażeniem Boczkowskiego.
